

Marcin Stabrowski

## Wałbrzyskie miejsca pamięci. Perspektywy i deficyty badawcze

Kulturoznawczy wymiar popularnych ostatnimi czasy badań nad miejscami pamięci nie budzi wątpliwości<sup>1</sup>. Nie możemy co prawda mówić o jednolitości teoretycznej i metodologicznej takich badań, ale to z kolei nie jest czymś wyjątkowym w kulturoznawstwie, czyli w dziedzinie na tyle młodej, że wciąż niedookreślonej. Sytuacja zmusza do choćby tymczasowej akceptacji niejasności oraz pozwala na arbitralność przyjętych rozstrzygnięć. W przypadku kulturoznawczych studiów nad miejscami pamięci mamy niestety do czynienia z nieco większymi trudnościami, ponieważ nakładają się na siebie problemy definicyjne związane z kulturoznawstwem jako takim oraz te dotyczące miejsc pamięci. Powinniśmy choć w niewielkim stopniu zdać relację z rozstrzygnięć przyjętych w niniejszym artykule, mimo jego sondażowego charakteru.

Punktem wyjścia naszych rozważań jest historia kultury, ujmowana jako historia sposobów bycia według wartości. Aksjosfera traktowana jest jako sfera autonomiczna i nie jest zredukowana do żadnej innej dziedziny. Natomiast wszystkie obiekty, na podstawie których możliwe jest sformułowanie twierdzenia na temat sposobów bycia według wartości, traktować należy jak źródło historyczne. W tak interpretowanej historii kultury i – co za tym idzie – kulturoznawstwie nie ma miejsca na interdyscyplinarność. Punktem wyjścia jest bowiem jasna i wyraźna obecność przedmiotu badań i adekwatna do niego metoda badawcza.

Natomiast badania miejsc pamięci takiemu ekskluzywizmowi ulegać nie mogą, ponieważ są i powinny być interdyscyplinarne. Wyłączenie z nich historiografii, socjologii, antropologii, a być może i ekonomii byłoby ryzykowne i chyba po prostu błędne. Na pewno otworzyłyby drogę do długotrwałych i mało płodnych debat pojęciowych. W każdym razie nie znam takich charakterystyk miejsc pamięci, które wyłączyłyby w przekonujący sposób interdyscyplinarność. Wydaje się, że jest ona nieodłącznym elementem badań dotyczących miejsc pamięci, a perspektywa kulturoznawcza jest jedną w wielu. Rodzi się jednak pytanie o charakter tej różnorodności i jej przełożenie na określone zadania badawcze.

Ważnym przedsięwzięciem naukowym wrocławskiego kulturoznawstwa są badania dolnośląskich miejsc pamięci. Oprócz niezbędnego cyzelowania metody i warsztatu naukowego podejmowane były rozmaite zagadnienia szczegółowe, ale nie dotyczyły drugiego

<sup>1</sup> S. Bednarek, *Jeśli nie „miejsca pamięci”, to co? O badaniach pamięci*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 1; A. Szpociński, *Miejsca pamięci*, „Borussia” 2003, nr 29; P. Nora, *Les lieux de Mémoire*, t. 1–3, Gallimard, Paris 1984–1992.

co do wielkości miasta regionu, czyli Wałbrzycha<sup>2</sup>. Tymczasem właśnie temu miastu chcielibyśmy się przyjrzeć w niniejszym artykule.

Wałbrzych to miasto-widmo. Nie idzie nam o tyleż efektowną, co pretensjonalną metaforę, ale o uchwycenie ważnej cechy tego miasta. Widmowość wiąże się z nieokreślonością, niejasnością, wieloznacznością pojęcia, miejsca czy zjawiska. Taka charakterystyka miasta może budzić sprzeciw. Wszak skojarzenia związane z Wałbrzychem nie są niejasne. Szare i ponure miasto mijane w drodze w Karkonosze lub inne sudeckie pasmo górskie kojarzy się przede wszystkim z biedaszybami i bezrobociem. Jest zmaterializowanym świadectwem porażki procesu transformacji. Problem jednak w tym, że dotychczasowe badania dotyczące przemian ekonomicznych w tym niegdyś wojewódzkim mieście są nader skromne<sup>3</sup>. Niewiele jest też monografii dotyczących Wałbrzycha, tak jakby stereotyp w zupełności wystarczał. Co ciekawe, jak na miasto tak mało interesujące naukowo, jest nieźle reprezentowane artystycznie w kinie, teatrze i literaturze, tak jakby niedostatek refleksji rekompensowany był poprzez pobudzenie wyobraźni i kreatywności artystycznej. Już sam ten fakt jest znamienny. Estetyzacja, także w postaci podkreślania brzydoty i szarości, wyprzedza wolę poznania czy zrozumienia zjawiska, jakim jest Wałbrzych. Wystarcza potraktowanie go jako gotowej scenografii do mniej lub bardziej ponurych filmów czy reportaży. Nazwijmy ten wizerunek miasta Wałbrzychem biedaszybów.

Druga stereotypizacja wiąże się z Zamkiem Książ. Ten bez wątpienia efektowny zabytek, który tylko prawie jest w granicach miasta, a tak naprawdę leży poza nim, jest głównym elementem budowy pozytywnego wizerunku miasta. Trudno wyobrazić sobie folder reklamowy Wałbrzycha bez Książa. Miasto biedaszybów znajduje przeciwagę w mieście tajemnic.

Przystępując do analizy kulturoznawczej wałbrzyskich miejsc pamięci, mamy więc do czynienia z dwoma miejscami charakterystycznymi dla miasta: biedaszyby i Książ. Uderzający kontrast między tymi dwoma zjawiskami jest faktem kulturowym o niebagatelnym znaczeniu. W tak zrazu przedstawionym świecie przeżywanym nie ma obszarów pośrednich, zwyczajnych. Od razu spotykamy się z radykalnym albo-albo, i właśnie ten kontrast staje się głównym znakiem rozpoznawczym. Przyjrzyjmy się jego zawartości aksjotycznej.

Po pierwsze, wspomniana już estetyzacja. Brzydota z jednej i blichtr folderu reklamowego z drugiej strony, i – co najciekawsze – nieobecność miasta jako takiego. Książ jest bowiem usytuowany w Książańskim Parku Krajobrazowym i można się do niego dostać, nie wjeżdżając do miasta. Podobnie jest z biedaszybami, zazwyczaj bardzo malowniczo usytuowanymi, jak te między dzielnicą Biały Kamień a Śródmieściem. W sąsiedztwie tych miejsc nie ma żadnych budynków mieszkalnych, za to obydwie są niezwykle efektowne.

Zwraca więc uwagę to, że wizerunek miasta jest budowany bez sfery publicznej. W kontekście wartości prawnych ta nieobecność jakiegokolwiek jednorodnej wspólnoty, tego, co wspólne, publiczne, społeczne, daje do myślenia. Świat wartości społecznych jest pomyślany

<sup>2</sup> Wyjątkiem jest aktywność naukowa P. Reteckiego, który publikuje w czasopiśmie „Sudety” oraz bierze udział w grupie badawczej *Dolnośląskie Miejsca Pamięci*. Zob. *idem*, *Górnictwo w Wałbrzychu w latach 1945–1948*, Wydawnictwo Atut, Wrocław 2010.

<sup>3</sup> Zob. T. Rakowski, *Lowcy, zbieracze, praktycy niemocy*, Słowo/obraz terytoria, Sopot 2009.



jako radykalnie pęknięty. Jest się albo turystą, dla którego miasto oferuje szereg atrakcji, albo pracującym nielegalnie górnikiem z biedaszybów. Obaj są wykluczeni z agory, są – każdy na swój sposób – ekscentryczni<sup>4</sup>.

W przypadku Książa można by ponadto zauważyć jakiś element arystokratyzmu. Bądź co bądź mówimy o zamku. W takim ujęciu kontrast między arystokratą a bezrobotnym wykopującym własnymi rękami węgiel byłby jeszcze większy. W każdym razie istotnym elementem sfery wartości społecznych jest wyraźna dychotomia, a zamiast hierarchii mamy osobne, nieprzenikające się światy. Społeczna hierarchia współwystępuje z wartościami utylitarnymi. Książ to miejsce spędzania wolnego czasu, rekreacji, a biedaszyb to przykra konieczność. To ostatnie spostrzeżenie jest o tyle ważne, że jako zaskakujący fenomen w środku Europy XXI wieku biedaszyby nie są wcale skandalem, lecz najwyższą rzewną i smutną konstatacją, pozwalającą się zamknąć w pseudofilozoficznej refleksji „takie czasy”. Wykraczając poza sferę skojarzeń i stereotypów, zauważmy, że w większości przypadków o biedaszybach mówi się jak o skandalu prawnym (!), a nie społecznym czy ekonomicznym. Odnotujmy jeszcze, że Zamek Książ nie jest przede wszystkim instytucją kulturalną, a Przedsiębiorstwem „Zamek Książ” Spółka z o.o.

Wreszcie ostatnim typem wartości, jaki daje się dostrzec przy tym pierwszym, a więc z natury powierzchownym oglądzie, są wartości poznawcze, acz w dość przewrotnej formie. W przypadku biedaszybów wyraźna jest bowiem fascynacja tym, co ukryte i niejawne. Mówi się o obszarze społecznego i ekonomicznego wykluczenia jak o sensacji, swoistej atrakcji turystycznej, oryginalności miasta, a nie skandalu czy politycznym wyzwaniu. Niemniej plotka lub sensacja, niezależnie jak odległa od faktycznego stanu rzeczy, chce udawać prawdę. Biedaszyby są taką powszechnie znaną tajemnicą.

Atrakcyjność turystyczna Książa w dużej mierze oparta jest także na tajemnicach, które skrywać ma rzekomo zamek. Nie idzie więc o poznanie jako takie, ale raczej o pobudzenie wyobraźni (wartości estetyczne i witalne), ukryte skarby (wartości utylitarne). Ten kontekst został niedawno wykorzystany w reklamie telewizyjnej „Tajemniczy Dolny Śląsk. Nie do opowiedzenia. Do zobaczenia” i jak to już bywa – szybko znalazła ona dramatyczną parafrazę w filmie „(ni)EU dolny Śląsk. Nie do opowiedzenia. Do zobaczenia”, w którym oglądamy kilkanaście zrujnowanych zabytków Dolnego Śląska. To jawne zderzenie rzeczywistości z jej propagandowym obrazem każe nam wrócić do przedstawionego na wstępie twierdzenia o widmowym charakterze miasta i wynikających z tego problemów związanych z badaniem miejsc pamięci.

Czy bowiem Książ i biedaszyby są miejscami pamięci? W pierwszym odruchu odpowiadamy twierdząco. A jednak im wnikliwiej czytamy prekursorów takich badań, a przede wszystkim im dłużej się przyglądamy tym dwóm mnemotopom, tym mniejsza jest nasza pewność. Wróćmy jednak do twierdzenia o widmowości Wałbrzycha. Książ i biedaszyby

<sup>4</sup> Na temat kulturowej charakterystyki turystyki zob. A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Universitas, Kraków 2008, *passim*, ale zwłaszcza s. 73–75, 157–174. O turystyce w kontekście wykluczenia zob. J. Dielemans, *Witajcie w raj. Reportaże o przemyśle turystycznym*, Czarne, Wołowiec 2011.

to miejsca pamięci pozbawione tego kluczowego dla pamięci elementu – historyczności<sup>5</sup>, a dla miejsca – materialności lub przynajmniej zmysłowości. Spełniają na pierwszy rzut oka rolę mnemotopów, ale zarazem są efemeryczne, niestabilne – właśnie widmowe. Nie odnajdujemy w nich elementu zagęszczenia, koncentracji, krystalizacji i wreszcie nawarstwiania znaczeń. Dają się badać jako fenomeny kulturowe, ale nie jako miejsca pamięci. Badanie tych ostatnich było przecież rodzajem sprzeciwu wobec „papierowej pamięci”, czyli tego, co znacząco odbiega od historii przeżywanej i doświadczanej. Papierom historyków próbowano przeciwstawić żywą historię.

Tymczasem wałbrzyskie tropy kierują nas ku rzeczywistości jeszcze mniej żywej, anemicznej, pozbawionej zmysłowej treści, a po drugie pozbawionej historyczności nie tylko w jej subiektywnym przeżywaniu, ale także w profesjonalnej wiedzy. Czasowość tych miejsc przychodzi na myśl serwisy plotkarskie i zabiegi wizerunkowe, które nawet nie tyle fałszują rzeczywistość, co ją wymyślają. Wydaje się także, że miejsce pamięci nie może być jednocześnie widmem i tym czymś z komponentem zmysłowym i historycznym. Należy ponownie podkreślić, że choć bez wątplenia są to ważne zjawiska dla kultury współczesnego Wałbrzycha, to gubimy w przypadku tych najczęstszych i najoczywistszych skojarzeń istotę badań nad miejscami pamięci. Być może jest to problem niefortunnosci pierwszych skojarzeń. Być może jednak jakaś cecha charakterystyczna.

Pytając o wałbrzyskie skojarzenia, odnajdujemy na mapie miejsc pamięci Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego. To jeden z najważniejszych ośrodków teatralnych w Polsce. Podobnie jak w omawianych przypadkach wydaje się spełniać kryterium miejsca pamięci, a jednak tak nie jest. Owszem, wałbrzyski teatr jest rozpoznawalny, ale nie jako wałbrzyski, a jako jeden z kilku polskich wartościowych i odważnych ośrodków artystycznych. Kiedy przychodzi do wskazania związków z kulturą miasta, napotykamy problemy.

Spektakl Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego *Niech żyje wojna!*, uznany za jedno z najważniejszych wydarzeń teatralnych 2010 roku, recenzowany był w cyklicznym programie telewizyjnym *Tygodnik kulturalny* nadawanym w TVP Kultura. Zebrał surowe oceny, ale szczególnie wybrzmiał komentarz Grzegorza Brzozowicza, który uznał krytyczne opinie współuczestników programu za niezbyt istotne, ponieważ w Wałbrzychu mało kto do teatru chodzi. Można by się zżymać na niestosowność tej wypowiedzi, ale jest zaskakująco zbieżna z wywiadem udzielonym wałbrzyskiemu radiu przez dyrektora artystycznego Teatru Sebastiana Majewskiego. Trudno byłoby szukać zbieżności światopoglądowej dyrektora z krytykiem muzycznym, a jednak w zdroworozsądkowy sposób wyłączają oni teatr z mapy kulturalnej (zarówno w potocznym, jak i faktycznym znaczeniu) miasta. Wałbrzych jest obok, jest poza, jest gdzie indziej. Czyżby znowu dawała o sobie znać jego widmowość?

<sup>5</sup> Twierdzenie o niehistoryczności Książa jest bardzo ryzykowne. Idzie jednak o zawłaszczenie treści naukowych przez turystyczne. Problematykę relacji nauki *resp.* historiografii i rozrywki porusza w związku z grupami rekonstrukcyjnymi S. Rosik, „*Piana na gumowym torcie...*”. *Wokół obchodów 250. rocznicy bitwy w Lutyni (2007). Problem kształtowania pamięci*, w: *Bitwa pod Lutynią (1957). Historia i tradycja*, red. R. Żerelik, S. Rosik, G. Borowski, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław 2010, s. 167–183.

Kolejnym przykładem jest leżące na zboczu Niedźwiadków (510–530 m n.p.m.) wałbrzyskie Mauzoleum<sup>6</sup>. Zaprojektowane zostało przez niemieckiego architekta Roberta Tischlera, a wzniesione w latach 1935–1938. Czworoboczny blockhaus miał być pomnikiem *Dumy, Chwały i Siły* upamiętniającym poległych żołnierzy niemieckich, ale także górników, którzy zginęli w lokalnych kopalniach. Miejsce to stopniowo odzyskuje swoją treść historyczną, ale dzieje się to odwrotnie proporcjonalnie do zawartości materialnej. Im więcej artykułów na ten temat i im łatwiej kolejne pokolenie mieszkańców miasta oswaja nie tylko niemiecką, ale i faszystowską przeszłość, tym mniej jest do oswajania, ponieważ ruiny systematycznie niszczą. Paradoksalnie im bardziej jest (w pamięci), tym jest go mniej (fizycznie). Czy jest to miejsce pamięci, czy tylko lokalna sensacja historyczna, a może kolejny zarchiwizowany przedmiot?<sup>7</sup> Ponownie muszę wrócić do Pierre’a Nory, który to coraz popularniejsze archiwizowanie wszystkiego próbował przeciwstawiać żywym miejscom pamięci. Co prawda rację ma Stefan Bednarek, gdy zwraca uwagę na specyfikę dolnośląskich archiwaliów, rodzi się jednak pytanie, czy w tych wałbrzyskich miejscach pamięci mamy do czynienia z aktywnością ocalającą pamięć, czy też z charakterystyczną dla kultury współczesnej ahistorycznością, w której znaczenie pamięci i historii jest zdefraudowane przez przemysł turystyczny i plotkarską ciekawość? A może rację ma Andrzej Stasiuk?

Wyjeżdżasz i zaraz za drzwiami jesteś tułaczem na obczyźnie. Wszystko niby twoje, ale jakieś takie znalezione. Niemieckie, żydowskie, ukraińskie, pańskie, miejskie. Teraz jest wszechświatowe oraz chińskie. Jedziesz i widzisz, jak biedni łysi snują się smętnie po cynfoliowych amfiladach. A ich ojcowie budzą się w swoich mieszkaniach jak bezdomni. Czasami wydaje mi się, że to wszystko jest jak Dolny Śląsk z tymi miasteczkami, gdzie się przeczekiwało z ojca na syna i ta prowizorka wchodziła w żyły, jak tlenek węgla. Parkowałem gdzieś na rynku, żeby patrzeć na szary tynk, na kruszące kształty murów. W południe ludzie stali i patrzyli jak czarne powietrze wsiąka w zabudowę i trawią ją od środka niczym trąd. Jakby patrzyli w zemstę<sup>8</sup>.

Rozumiemy, że takie twierdzenie mogłoby oburzyć wielu badaczy i pasjonatów historii i kultury regionu. Niemniej trudno polemizować z tym, że zajmując się historią kultury Dolnego Śląska, wciąż musimy odpowiadać sobie na pytanie, czy zajmujemy się ludźmi, czy miejscami, albo inaczej: czy kostki brukowe są nosicielami wartości wbrew ludziom, którzy tu przyszedli i na jakiś czas zamieszkali. Stasiuk dostrzega jakąś nieprzystawalność ludzi do miejsc. Polacy w ogóle, a na Dolnym Śląsku w szczególności, są „odklejeni” od rzeczywistości. Obcość, nietutejszość, przeczekiwanie, bezdomność to być może kluczowe dla sposobu bycia według wartości pojęcia. Oczywiście można by wskazać miejsce charakterystyczne dla takiej kultury. W Wałbrzychu mógłby to być dworzec Szczawienko. Dostojny gmach o imponującej i atrakcyjnej bryle, który jeszcze przed dwudziestu laty był regularnie działającym dworcem, z kasami, poczekalnią i sporą restauracją – dziś straszy wybitymi oknami, smrodem wilgoci, moczu, rozkładu. Swoją drogą, opowieść o kulturze

<sup>6</sup> R. Niedźwiedzki, *Totenburg – nazistowska pamiątka Wałbrzycha*, „Sudety. Przyroda, Kultura, Historia” 2011, nr 1, s. 30–33. O R. Tischlerze zob. J.L. Dobesz, *Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa III Rzeszy*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1999.

<sup>7</sup> Por. S. Bednarek, *op. cit.*, s. 108–109.

<sup>8</sup> A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Czarne, Wołowiec 2010, s. 141.

Dolnego Śląska poprzez historię dworców byłaby ciekawa i owocna poznawczo, tyle tylko, że byłyby to raczej miejsca niepamięci, dodajmy – wbrew regułom słusznie przestrzegającym kulturoznawców przed moralizatorstwem – haniebnej niepamięci. Wracając jednak do Stasiuka, postawmy kolejne pytanie, na które póki co nie potrafie odpowiedzieć: czy miejscem pamięci nie potrzeba jakiejś trwałości, substancjalności? Innymi słowy, czy miejscem pamięci nie staje się dopiero takie miejsce, które przynajmniej przez kilka pokoleń budzi jakieś zainteresowanie, nadawana jest mu lub uchwytywana jakaś wartość, która owemu miejscu faktycznie przysługuje? Jeśli natomiast miejsce jest aksjotycznie jałowe, obojętne – a tak się dzieje, gdy wszystko jest „jakieś takie znalezione” – to analiza kulturoznawcza trafia w pustkę...

Zostawiając już jednak Stasiuka, skonstatujmy, że trudno oprzeć się wrażeniu, że wzbogacenie badań o te dwa aspekty: czasu i zmysłowości uczyniłoby je znacznie głębszymi. Otwiera się w tym miejscu fantastyczna perspektywa badań, ale zarazem ich zakres i rozmiar jest paraliżujący. Najrzetelniej byłoby bowiem potraktować i Książ, i biedaszyby jako palimpsesty. Nośniki wielu znaczeń kulturowych, pochodzących jednak z różnych światów wartości. Każda warstwa odnosiłaby się do innej kultury, do innej hierarchii wartości.

Książ pełnił funkcje piastowskiego zamku, raubritterskiej warowni, arystokratycznej rezydencji, siedziby organizacji Todt, atrakcji turystycznej i wreszcie przedsiębiorstwa. Dziesiątki źródeł dotyczą każdej z nich. Oprócz analizy źródeł narracyjnych niezbędna byłaby przy tym analiza sfery wizualnej, a nawet fonosfery. Poprzestając na samym kulturoznawczym gruncie, takie przedsięwzięcie wydaje się olbrzymie, a przecież skonstatowaliśmy już interdyscyplinarny charakter takich badań. Wszystko razem wydaje się projektem znacząco przerastającym możliwości badawcze jednostki, a i skonstruowanie spójnego i sprawnego zespołu nie byłoby łatwe. Interdyscyplinarne minimum w pierwszym rzędzie powinno objąć kulturoznawców i historyków.

Interesującym miejscem pamięci, które lokuje się na skrzyżowaniu tych dwóch dziedzin humanistyki, jest wałbrzyski kościół NMP – począwszy od legendarnych początków, poprzez zmiany religijne w XVI i XVII wieku, starogermańskie interpretacje mające rodowód w dziewiętnastowiecznym niemieckim nacjonalizmie na powojennej przebudowie miasta skończywszy. Kościół znalazł się w jej rezultacie na ciekawym skrzyżowaniu dróg. Z jednej strony sąsiedował z pomnikiem Juliana Marchlewskiego, z drugiej ze szkołą podstawową im. Aleksandra Zawadzkiego, położony zaś był przy dwóch ulicach: 1 Maja oraz Georgiego Dymitrowa. Zaiste świetne towarzystwo dla Najświętszej Maryi Panny: Święto Pracy, podpalacz Reichstagu, przewodniczący komitetu rewolucyjnego Polski w 1920 roku, a przede wszystkim naprawdę ponura postać wieloletniego przewodniczącego Rady Państwa PRL-u. Dodajmy do tego fantazje niemieckich historyków o dzielnych Silingach, wywodzących się od Nibelungów, „którzy z sudeckich wyżyn schodzili, jak Zaratusztra Nietzschego, niosąc społeczny ład przegnanym przez Hunów i Awarów Słowianom”<sup>9</sup>. W XIX wieku Bruno Paschky domniemywał, że właśnie na miejscu tego kościoła istniało kiedyś starogermań-

<sup>9</sup> M. Cetwiński, *Metamorfozy śląskie*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2002, s. 289.

skie miejsce kultu Wodana, a więc miejsce pobytu Silingów<sup>10</sup>. Któż by przypuszczał, że miasto biedaszybów jest matecznikiem Zaratusztry i Nibelungów! Doprawdy sprawiedliwość dziejowa dziwnymi chadza drogami. Cetwiński w wielu miejscach zresztą podkreśla tę niebywałą dolnośląską zmienność i kulturową niestabilność. Z nich właśnie wynika charakterystyczna palimpsestowość kultury dolnośląskiej, która w kontekście badań nad miejscami pamięci oferuje olbrzymie obszary badawcze, ale zarazem może zniechęcać wieloaspektowością badań.

Pewne jest jednak, że współpraca kulturoznawców z historykami mogłaby przynieść dobre owoce, tym bardziej, że już teraz obok siebie funkcjonują dwa podobne projekty badawcze: badania wrocławskich kulturoznawców nad dolnośląskimi miejscami pamięci oraz wrocławskich historyków nad historią regionu. Na szczególną uwagę w związku z krzyżującymi się polami zainteresowań zasługuje międzynarodowy projekt Radices Silesiae<sup>11</sup>, który podejmując problematykę śląskiej tożsamości, zagadnienia kulturowe stawia na pierwszym miejscu. Można więc jedynie ubolewać, że do grupy nie dołączył żaden kulturoznawca i że środowiska wciąż są stosunkowo odległe. Konkludując, należy podkreślić, że historia drugiego stopnia, którą miałyby być badania nad miejscami pamięci, potrzebuje historii pierwszego stopnia, gdyż bez niej może się okazać, że mówimy o efemerycznych widmach, a przedmiotowi badań zabraknie substancjalności.

Drugim ważnym sposobem radzenia sobie z trudnościami związanymi z miejscami pamięci jest zdecydowane umieszczenie w horyzoncie badań źródeł wizualnych. Byłaby to oczywiście współpraca z historykami sztuki, ale także badanie zasobów fotograficznych. Nie sposób przeoczyć w tym kontekście artykułu Magdaleny Barbaruk<sup>12</sup>, lecz na szczególne podkreślenie zasługuje wystawa fotograficzna i praca dyplomowa Pawła Sokołowskiego *Ludzie Czarnego Złota*. Tak o fotografiach Sokołowskiego pisała Olga Tokarczuk:

Oto mamy podwójne portrety: miejsca i człowieka. I możemy je czytać dwojako. Zestawienie twarzy górników z postindustrialną architekturą w stanie zupełnej ruiny przywodzi na myśl szczególną konfrontację przeszłości z teraźniejszością. W ruinach kopalnianych budynków wciąż tkwi – choć niewidoczna dla oka – dawna świetność, złoty wiek, budowanie, wznoszenie. Panuje ruch, wciąż słychać dzwonki wind i turkot wózków. Tam, za tą zniszczoną fasadą, świat przeszłości trwa. Lecz twarze ludzi sprawiają wrażenie, jakby obwiniały czas za to, że minął. Z drugiej strony te fotografie pokazują, jak krucho jest to, co na pierwszy rzut oka wydaje się stabilne i konkretne – materia. Ponieważ z chaosu historycznych przemian zwycięsko wychodzi raczej człowiek niż ona. Twarze ludzi odświeżone, skupione, pełne godności. Autorowi fotografii udało się uchwycić tę część istoty ludzkiej, której czas się nie ima i która jego niepowstrzymany wpływ zamienia w pamięć<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>11</sup> <http://www.radicesilesiae.pl/Radices/home.html>.

<sup>12</sup> M. Barbaruk, *Fotograf jako pamiętnikarz*. *Archiwum Augustyna Czyżowicza*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 1.

<sup>13</sup> O. Tokarczuk, [Przedmowa] w: *Ludzie Czarnego Łądu*, red. P. Sokołowski, Wałbrzych 2008, wydruk w dyspozycji autora.



Pisarka błyskotliwie i przede wszystkim celnie uchwyciła wszystkie cztery plany obecne na zdjęciach Sokołowskiego<sup>14</sup>. Po pierwsze, są to sudeckie krajobrazy (Góry Wałbrzyjskie), po drugie, aktualna ruina, po trzecie, niegdysiejsza świetność i wreszcie po czwarte – i najważniejsze – ludzkie twarze. Tak uchwycone miejsce pamięci stałoby się najlepszym dla kulturoznawcy obiektem badania. Spełniałoby bowiem wszystkie przedstawione niniejszym warunki. W odróżnieniu od turystyczno-merkantylnej książańskiej wydmuszki w ruinach kopalń, które ożywione zostały twarzami i mundurami pracujących tam przez całe życie ludzi, odnajdujemy miejsce uczasowione, a zarazem o zmysłowej treści, oraz przynajmniej dwie, a wliczając w to widok gór – trzy warstwy o różnej charakterystyce aksjotycznej, a także wymiar ludzki. Czy nie tak właśnie charakteryzował niesłusznie zapomniany fenomenolog włoski Enzo Paci miejsce pamięci – choć w ogóle tego pojęcia nie używał?

Ulica Męki Pańskiej. W głębi kościół ze stendhalowską zakrystią, wnoszący tu pogodę i zawierający w sobie ślady przeszłości, którą przyjemnie jest odczuwać i przeżywać. Ale ja przechodzę tędy w pośpiechu, zawsze w zbyt wielkim pośpiechu. Idę tymi samymi ulicami. Tam i na powrót, jeżdżę tymi samymi tramwajami, tymi samymi autobusami. Sieć takich z góry obranych dróg przecina miasto i biegnie przez „żywą” historię ludzką (żywą w takim sensie, jak rozumie to Husserl). Wydaje się, że spojrzenia ludzkie coś tu wszędzie pozostawiają, tutaj, na tych ulicach, na ścianach tych domów. Ludzie pamiętają, że przechodzili przez całe lata przed jakąś kamienicą czy przed jakimś sklepem. Dwa lata czy dwa miesiące temu, kiedy jeszcze czegoś się spodziewali albo już nie spodziewali niczego, kiedy oczekiwali na coś, co nie nastąpiło, albo kiedy zadawali sobie pytanie, jak będzie wyglądała ta przyszłość, którą właśnie teraz przeżywają, teraz, pod tą kamienicą czy pod tym sklepem<sup>15</sup>.

## Marcin Stabrowski

### Sites of memory in Wałbrzych. Research perspectives and deficits

The author undertakes problem of connections between history of culture and places of memory studies. The notion of *milieu de mémoire* is discussed in an interdisciplinary perspective, taking as an example the city of Wałbrzych. The city map is scanned for “meaningful places” in order to find their axiological content and (cultural) modes-of-being connected to them. Also, certain peculiarities of Lower Silesian places of memory have to be taken into consideration given the plurality of historical layers and often hard to identify cultural influences characterizing the region. Postulated interdisciplinary approach, which is always important when studying places of memory, becomes even more valuable because in this

<sup>14</sup> Paweł Sokołowski zebrał niebagatelny materiał źródłowy przeprowadzając i rejestrując kilkadziesiąt godzin rozmów z trzydziestoma górnikami przedstawionymi na zdjęciach. Artysta fotografik niejako mimochodem wykonał wstępną pracę nad miejscami pamięci, którymi są w tym wypadku pokopalniane budowle.

<sup>15</sup> E. Paci, *Dziennik fenomenologiczny*, w: *idem, Związki i znaczenia. Eseje wybrane*, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 51 i n.

case a historical research is necessary. Also, a ponderable part of the article is concerned with a local photographer's – Paweł Sokołowski – work, which is an inspiring example of visual presentation of places of memory.

---

**Key words:**

history of culture, lifestyle based on values, sites of memory, Wałbrzych